

BULETYN
INFORMACYJNY NSZZ



SOLIDARNOŚĆ

POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ



Rok II

14 stycznia 1981 r.

Nr 5 /17/

WALNE ZEBRANIE

W środę, 7 stycznia br. odbyło się drugie Walne Zebranie Delegatów NSZZ "SOLIDARNOSC" Politechniki Śląskiej w sali 300 na Wydziale Górniczym. Głównym celem zebrania było wprowadzenie zmian do ordynacji wyborczej. Powodem potrzeby wprowadzenia zmian była niezgodność w kilku punktach przednio przyjętej uchwały i ordynacji wyborczej ze statutem. Komisja Wyborcza przedstawiła trzy wersje propozycji dotyczących ordynacji wyborczej i po rzeczowej i sprawnej dyskusji delegaci podjęli następującą uchwałę:

UCHWAŁA

II WZD NSZZ "SOLIDARNOSC" Politechniki Śląskiej uchyla przyjęte na I WZD w dniu 06.12.1980 r. uchwały o tymczasowości i jednorocznej kadencji Władz Związku oraz wprowadza zmiany w ordynacji wyborczej dotyczące:

- wyboru Przewodniczącego
- wyboru Komisji Zakładowej
- kompetencji Komisji Rewizyjnej.

Podjęto również drugą uchwałę zawierającą już szczegółowe zmiany w ordynacji wyborczej.

Następnie wywiązała się długa i mało efektywna dyskusja dotycząca instrukcji wyborczej. Nie podjęto w tej sprawie żadnych uchwał, a jedynie zalecono Komisji Wyborczej opracowanie instrukcji wyborczej i harmonogramu wyborów.

Informacje:

1. Prymas Polski, ks.Kardynał Stefan Wyszyński, spotkał się w niedzielę 4.I.1981 r. z przedstawicielami "Solidarności" okręgu Mazowsze z jej przewodniczącym Bujskiem na czele. Powiedział on m.in., że Kościół jest zjednoczony w udzielaniu poparcia niezależnemu samorządowemu ruchowi związkowemu "Solidarność". Ks.Prymas zwrócił się też do przedstawicieli

- "Solidarność" o przedłożenie mu listy osób przetrzymywanych w więzieniach z powodów politycznych. W skład delegacji "Solidarność" wchodził Adam Kichnik, członek KSS KOR.
2. W dniu 5. I. 81 r. Lech Wałęsa spotkał się z wicepremierem Mieczysławem Jagielskim. Tematem dwóch czterogodzinnych rozmów była sprawa wolnych sobót, niezależnych rolniczych związków zawodowych "Solidarność Wiejska" oraz niepokoje w południowo-wschodniej Polsce. Lech Wałęsa złożył także wizytę Prymasowi Polski, ks. Kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu.
 3. W marcu br. Lech Wałęsa ude się do Francji na zaproszenie dwóch francuskich związków zawodowych.

Z PRAC KOMITETU OBRONY WIĘZIENIOWYCH ZA PRZEKONANIA

Warszawa, dnia 20 grudnia 1980 r.

K O M U N I K A T

W dniu dzisiejszym odbyło się inauguracyjne zebranie Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania powołanego do życia decyzją Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ "Solidarność" w dniu 10 grudnia 1980 r. Na spotkaniu grono założycielskie Komitetu podjęło następujące decyzje:

- 1/ wysłać petycję skierowaną do Erzewodniczącego Rady Państwa i Marszałka Sejmu PRL domagającą się uwolnienia uwięzionych za przekonania: Leszka Moczulskiego, Wojciecha Ziemińskiego, Tadeusza Stańskiego, Zygmunta Goławskiego, Tadeusza Jandziszaka, Krzysztofa Bzdyla oraz Jęzego Sychuta.
- 2/ upoważnić p. Zofię Romaszewską do zorganizowania sekretariatu prowadzącego bieżącą działalność Komitetu oraz informującego o jego pracach,
- 3/ podjąć czynności przygotowawcze do rozpoczęcia akcji masowego zbierania podpisów pod tekstem petycji.
Władysław Bartoszewski, Bogusław Bardon, Marian Brandys, Zbigniew Bujak, Kazimierz Dejmek, Kazimierz Dziewanowski, Aleksander Hell, Zbigniew Janas, Ryszard Kalincowski, Tadeusz Konwicky, Edward Lipiński, Halina Mikołajska, Adam Miezgoda, Longin Osiński, Andrzej Rozpłochowski, Zofia Romaszewska, Władysław Siza-Nowicki, Aniela Steinsbergowa, Bogusław Sliwa, Kazimierz Switoń, Klemens Szaniawski, Jacek Taylor, Andrzej Wajda, Lech Wałęsa, Stanisław Wądołowski, Wanda Witkomirska, Halina Winlarska.

Warszawa, dnia 20 grudnia 1980 r.

Obywatel
Przewodniczący Rady Państwa
WARSZAWA

W trosce o pełne i konsekwentne przestrzeganie praw obywatelskich w Polsce przystąpiliśmy do Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania powołanego uchwałą Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ "Solidarność" z dnia 10 grudnia 1980 r.

Zasadniczym naszym celem jest doprowadzenie do zaniechania przez władze represji karnych za głoszenie przez obywateli poglądów społeczno-politycznych.

Bolesne doświadczenie historyczne lat 1945-1956 poucza nas bowiem, że represjonowanie ludzi ze odmienne przekonania pod pretekstem popełnienia różnego rodzaju czynów przestępczych prowadzić musi nie tylko do nieodwracalnych często krzywd jednostek lecz także do zasadniczych wypaczeń w życiu społecznym, a nawet do kompromitacji władzy państwowej i upadku powagi wymiaru sprawiedliwości. Dobitym tego dowodem była w roku 1956 jednoznacznie potępiająca ocena tzw. okresu błędów i wypaczeń. W odniesieniu zaś do ostatniego dziesięciolecia uznano powszechnie, że stosowanie walcę o rację polityczne metod przymusu i przemocy było zasadniczym błędem władzy państwowej. Stanowisko władz natomiast wyrażone w punkcie 4 Porozumienia Gdańskiego spotkało się z aprobatą wszystkich zdrowych sił społecznych i przyczyniło się do podniesienia autorytetu władz w oczach ogółu.

U progu naszej działalności zwracamy się przeto o zwolnienie z więzień i przerwanie postępowań karnych prowadzonych wobec Leszka Moczulskiego, Wojciecha Ziemińskiego, Tadeusza Stańskiego, Zygmunta Goławskiego, Jerzego Sychuta, Krzysztofa Bzdyla i Tadeusza Jandziszaka. Jesteśmy w posiadaniu wiarygodnej informacji o trwającej już od kilkunastu dni głodówce obejmującej dwóch spośród wymienionych.

Komitet Obrony Więzionych za Przekonania ani poszczególni jego uczestnicy nie identyfikują się z poglądami politycznymi osób represjonowanych. Uważamy jednak, że sprawę wielkiej wagi uwolnienie osób uwięzionych już po podpisaniu Porozumienia Gdańskiego z dnia 31 sierpnia 1980 r. za jawne głoszenie swoich przekonań politycznych.

Alarmujące jest posługiwanie się prawem karnym jako instrumentem walki politycznej, przy czym przepisy tego prawa bywają interpretowane w sposób niedopuszczalny. I tak na przykład krytykę sprawujących władzę organy ścigania nazywają znieważeniem narodu, PRL i jej ustroju, albo rozpowszechnianiem fałszywych wiadomości niosących szkodę Państwu. Wypowiedzenie poglądów politycznych nazywane jest agitowaniem do czynów skierowanych przeciwko jedności sojuszniczej itp. Uważamy za niezbędne natychmiastowe zaniechanie tej polityki. Społeczeństwo żąda gwarancji, że w przyszłości nie będzie ona podjęta.

Porozumienie Gdańskie z dnia 31 sierpnia 1980 r. zapewnia przestrzeganie swobody wyrażania przekonań w życiu publicznym i zawodowym. Podobne gwarancje znajdujemy w międzynarodowym fakcie Praw Obywatelskich i Politycznych, który od czasu ratyfikacji obowiązuje w PRL.

Czujemy się w obowiązku przypomnieć, że Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Gdańsku trzecie miejsce na liście dwudziestu jeden żądań poświęcił sprawie przestrzegania wolności słowa, druku i publikacji, a czwarte zniesieniu represji za przekonania.

Uważamy, że gdyby w okresie budzących wielkie nadzieje przemian zachodzących w kraju miały się odbyć w Polsce tego rodzaju procesy polityczne, spowodowało by to wzrost napięcia społecznego, zagroziło procesowi odnowy i demokratyzacji, którego wspólnie życzą sobie sygnatariusze Porozumienia Gdańskiego.

Wyrażamy nadzieję, że niniejszy apel płynący z głębokiej troski o pokój wewnętrzny w naszym Kraju spotka się z należyтым zrozumieniem ze strony tych, do których go kierujemy. Jesteśmy przekonani, że ogół społeczeństwa udzieli w razie potrzeby poparcia naszemu stanowisku gdyby zaszła konieczność odwoływania się do opinii publicznej.

Władysław	Bartoszewski	- Warszawa ul. Karolinki 12
Bogusław	Berdon	- NSZZ "Solidarność" Opole
Marian	Brendys	- Warszawa ul. Marszałkowska 10/16
Zbigniew	Bujak	- NSZZ "Solidarność" Mazowsze
Kazimierz	Dejmek	- Łódź, Teatr Nowy
Kazimierz	Dziewanowski	- Warszawa ul. Sady Żoliborskie 13

Aleksander	Hall	- Gdańsk ul. Podwale Staromiejskie 94
Zbigniew	Janas	- NSZZ "Solidarność" Ursus
Ryszard	Kalinowski	- NSZZ "Solidarność" Elbląg
Tadeusz	Konwicki	- Warszawa ul. Górskiego 1
Edward	Lipiński	- Warszawa ul. Rakowiecka 22
Halina	Mikołajska	- Warszawa ul. Marszałkowska 10/16
Adam	Niezgoda	- NSZZ "Solidarność" Zielone Góra
Longin	Osiński	- NSZZ "Solidarność" Siemianowice Śląskie
Andrzej	Rozpłochowski	- NSZZ "Solidarność" Katowice
Zofia	Romaszewska	- Warszawa ul. Kopinińska 36
Władysław	Sika-Nowicki	- Warszawa ul. Krucze 51/75
Aniela	Steinsbergowa	- Warszawa ul. Boye 4a
Bogusław	Sliwa	- NSZZ "Solidarność" Kalisz
Kazimierz	Switón	- NSZZ "Solidarność" Katowice
Klemens	Szeniawski	- Warszawa ul. Gojawiczyńskiej 3/4
Jacek	Taylor	- Sopot ul. Sobieskiego 57
Andrzej	Wajda	- Warszawa ul. Puławska 61 /Zespół Filmowy X/
Lech	Wałęsa	- NSZZ "Solidarność" Gdańsk
Wanda	Wilkomirska	- Warszawa ul. Inflencka 19 m 384
Halina	Winiarska	- Gdańsk Teatr "Wybrzeże"

O S W I A D C Z E N I E

Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ "Solidarność"

W ostatnich dniach pojawiają się w obiegu publicznym wypowiedzi i opinie o NSZZ Solidarność, których tendencyjność i rozmiianie się z prawdą budzą niepokój. Uważamy że konieczne w związku z tym jasne określenie stanowiska naszego Związku.

1. Władze państwowe i polityczne podały ostatnio bardzo krytyczną ocenę obecną sytuację gospodarczą kraju. Ocena taka jest zgodna z szerokim odczuciem społecznym. Uważamy, że wskazanie właściwych źródeł obecnego stanu rzeczy i określenie odpowiedzialności za politykę, która prowadziła ku katastrofie gospodarczej ma istotne znaczenie dla określenia dróg wyjścia z kryzysu. Pojawiająca się w ostatnich dniach w środkach masowego przekazu opinia, że upadek polskiej gospodarki wynika ze strajków robotniczych, jest nie tylko niezgodna z prawdą, ale także świadczy o tym, że próbuje się skryć właściwe źródła kryzysu. Wypomina się robotnikom niską wydajność pracy i straty, jakie ponosi gospodarka z powodu strajków, a zapomina się o tym, że to trud robotniczy marnotrawiony był przez złą politykę, arbitralne decyzje i nadużycia. Z całą mocą stwierdzamy, że to nie strajki doprowadziły kraj do progu ekonomicznej katastrofy, lecz polityka państwowa prowadzona wbrew interesom pracowniczym, wbrew woli mas i wbrew interesom kraju. To właśnie strajki robotnicze stworzyły warunki procesu odnowy i przełamania kryzysu. Wykorzystanie tych warunków zakłada głęboką reformę ekonomiczną i reformę życia publicznego, jak to zapowiadało Porozumienie Gdańskie. Opinia społeczna oczekuje od władz państwowych spełnienia złożonych przyrzeczeń, a nie napomnień, wymówek czy gróźb. Powstanie NSZZ Solidarność po okresie gdy trzeba było walczyć o jej istnienie ograniczyło akcje strajkowe. W październiku i listopadzie posługując się prawie wyłącznie gotowością strajkową i strajkami symbolicznymi, wywalczyliśmy fejestrację Związku

bez zmian w statucie oraz niezwykle ważne zdobycie socjalne. Wystarczy wymienić zwiększenie udziału w budżecie Państwa na służbę zdrowia, kulturę i oświatę oraz gwarancję poprawy zaopatrzenia w leki.

2. Krajowa Komisja Porozumiewawcza w kilku kolejnych oświadczeniach stwierdzających, że Związek nasz postenowił wstrzymać wysuwanie nowych roszczeń płacowych do czasu określenia generalnego programu "Solidarności" w sprawach pracowniczych objętych układami zbiorowymi. Konsekwencją tego stanowiska był apel o niepodejmowanie strajków. Stanowisko nasze jest motywowane trudną sytuacją w kraju i przekonaniem o konieczności stworzenia warunków stabilizacji gospodarczej i społecznej. Zakłada ono zatem realizację umowy społecznej także przez drugą stronę, oczekujemy od władz polityki stabilizacji, lokalnego wypełnienia przyrzeczeń socjalnych, konsultacji mas pracowniczych i ich związkowego przedstawicielstwa w podejmowaniu węzłowych decyzji polityki ekonomicznej i społecznej. Utrzymanie naszego stanowiska zależy zatem od polityki władz państwowych. Uważamy, że negocjacje są największą formą zapewnienia realizacji uzasadnionych żądań pracowniczych i ochrony interesów społecznych. Dajemy temu praktyczny wyraz w takich rokowaniach jak te, które toczą się obecnie w służbie zdrowia. Oświadczamy jednak, że prawo do strajku jako ostatecznego środka działania związkowego stanowi niezbywalne prawo pracownicze. Uważamy je za podstawową gwarancję realizacji posierpniowej umowy społecznej. Jednocześnie jednak, w świadomości społecznych konsekwencji działań strajkowych jesteśmy zdecydowani przestrzec statutowych warunków i uprawnień instancji związkowych oraz wymogów sytuacji ogólnej.
3. Krajowa Komisja Porozumiewawcza wyraża przekonanie, że porządek ustrojowy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz ład społeczny kraju nie znajdują się w niebezpieczeństwie. Władze państwowe i polityczne, do których należy konstytucyjne prawo reprezentowania i ochrony interesów między narodowych naszego kraju stwierdzają, że w pełni zagwarantowane jest wykonywanie zobowiązań, wynikających z układów sojuszniczych PRL i sytuacji międzynarodowej. Opinia publiczna naszego kraju, a w jej ramach opinia mas związkowych w pełni podziela to przekonanie. W tej sytuacji nie widzimy podstaw do szerszego poczucia zagrożenia; stwierdzamy, że wytwarza to tylko stan napięcia. To nie "Solidarność" wprowadza chaos i anarchię. Oczywiście jest, że w wielomilionowym związku występują różne zdania poglądy i koncepcje. Oświadczamy jednak, że nie pozwolimy dziełić "Solidarności" na dobrą i złą i pod pretekstem zwalczania jakichkolwiek poglądów, ingerować w wewnętrzne sprawy niezależnego związku.

Wyrażamy przekonanie, że w chwili obecnej Ojczyzna nasza szczególnie potrzebuje zgodnej współpracy wszystkich Polaków. Dlatego sprzeciwiamy się wszelkim próbom zastępowania dyskusji, która współpracy takiej może służyć, oszczerstwami a szczególnie represjami. Działania takie wzmagają niepokój społeczny i utrudniają niezbędną w tej chwili współpracę pomiędzy członkami Partii i bezpartyjnymi.

Z całą mocą chcemy stwierdzić: **KRAJ NASZ POTRZEBUJE SPOKOJU !!!**
Złe służy krajowi ten, kto w chwili obecnej wprowadza stan napięcia, prowokuje konflikty czy szerzy panikę. Rzecz idzie o racje najwyższe, o losy narodowe. NSZZ "Solidarność" na tym gruncie deklaruje pełną gotowość współuczestnictwa w sojuszu ROZUMU, ROZSĄDKU i NARODOWEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Krajowa Komisja Koordynacyjna Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości NSZZ "Solidarność" udzielając poparcia Ruchowi Odnowy w socjalistycznej Polsce, milionom robotników i pracowników NSZZ "Solidarność", a zrazem czując ich poparcie w ramach działań zmierzających do podniesienia rangi, prestiżu i niezawisłości wymiaru sprawiedliwości w PRL wskazuje na niezbędność inicjatyw ustawodawczej przez:

1. Zmianę ustawy o Sądzie Najwyższym m.in. wprowadzającej powoływanie sędziów Sądu Najwyższego na czas nieokreślony spośród sędziów orzekających oraz przedstawicieli nauki.
Stan obecny tj. wybór sędziów Sądu Najwyższego przez Radę Państwa na pięcioletnią kadencję, stanowi ograniczenie niezawisłości sędziów Sądu Najwyższego ponieważ wybór na kolejną kadencję w przeważnej mierze uzależniony jest nie tylko od poziomu fachowego sędziów Sądu Najwyższego w zakresie pełnionej funkcji, lecz jego dyspozycyjności w realizowaniu polityki prawnej państwa. Konunkturalność polityki wewnętrznej państwa w dziedzinach regulowanych prawem nie może być przenoszona w sferę orzekania, ponieważ wykładnia prawa musi mieć charakter stabilny.
2. Zmianę ustawy o Prokuraturze PRL oraz odpowiednie zmiany w Kodeksie Postępowania Karnego przez wprowadzenie instytucji sędziego śledczego istniejącej w szeregu systemach prawnych innych krajów, który posiadałby niezależność w zakresie wszczęcia i prowadzenia postępowania dochodzeniowego lub śledczego, a także
3. Zmianę ustawy o urzędzie Ministra Sprawiedliwości w celu rozszerzenia kompetencji Ministra Sprawiedliwości w kierunku wpływu na okres działania Prokuratora Generalnego z równoczesnym podporządkowaniem mu organów prokuratury i powierzaniem funkcji strażnika praworządności.
Przyznana Prokuratorowi Generalnemu PRL, przewidziana art. 64 pkt. 1 Konstytucji, funkcja stania na straży praworządności nie spełnia oczekiwań narodu, sankcjonowanie naruszania prawa ze strony organów ścigania stanowi zagrożenie dla społeczeństwa.
4. Uchwalenie ustawy regulującej proces stanowienia prawa i kontroli jego przestrzegania, ustawa ta określałaby zakres przedmiotowy aktów prawnych, których projekty poddawane byłyby pod publiczną dyskusję przed ich uchwaleniem.
5. Wprowadzenie kontroli wykonywania uprawnień przetwórczych /delegacji resortowych/ przez ich rejestrację w Ministerstwie Sprawiedliwości.
6. Zmiany prawa o ustroju Sądów Powszechnych /u.s.p./.
Konstytucyjna zasada niezawisłości sędziowskiej /art. 62 Konstytucji PRL/ winne być chronione takim systemem ustrojowych i materialnych gwarancji, aby z uregulowań ustawowych wynikał jednoznaczny i niepodważalny ich charakter. Sędziowie nie mogą podlegać naciskom ze strony jakichkolwiek organów nie wyłączając organów administracji sądowej jak to niekiedy miało miejsce.
Należy więc przede wszystkim:
 - a/ wzmocnić samorządność zawodową sędziów przez powołanie zgromadzeń ogólnych w sądach rejonowych i wprowadzenie pełnej wybieralności członków kolegiów administracyjnych przy Prezesach Sądów Wojewódzkich,
 - b/ uniezależnić w większym stopniu sprawy organizacyjne wewnętrznej i obsady stanowisk kierowniczych od decyzji administracyjnych przez powierzenie organom samorządu sędziowskiego zatwierdzenia podziału czynności w sądach, wyznaczenia przewodniczących wydziałów, wybieranie prezesów i wiceprezesów w sądach powszechnych, wskazania kandydatów na stanowisko sędziowskie, wyrażania więcej zgody na odwołanie sędziów.

- c/ stwierdzić wyraźnie w ustawie, że nadzór Ministra Sprawiedliwości, bądź Prezesa Sądu nie może w żadnej formie wkraczać w dziedziny, w których w myśl ustawy sędziowie są niezawisli, w szczególności przez wywieranie jakiegokolwiek wpływu na treść rozstrzygnięcia sądu konkretnej sprawy.
- d/ zapewnić właściwą ilość etatów sędziowskich i prawidłowe ich rozmieszczenie, by zapobiec przeciążeniu sądnictwem ilością spraw wpływającą ujemnie na staranne i wnikliwe wyjaśnienie każdej sprawy i jakość orzeczenia.

U podstaw naszych żądań tkwi założenie, iż nie ma rzeczywistych gwarancji materialnych, jeżeli formalnie statuuje się niezawisłość w orzekaniu przy jednoznacznej zależności w sprawach kadrowych, socjalnych, płacowych i zawodowych. Podkreślenie wymaga fakt, że samorząd sądowy, nie jest wymysłem chwili, sprawą mody, czy postulatem nowatorskim. Wynika on także z charakteru wymiaru sprawiedliwości, jego odrębności organizacyjnej, a także niezawisłości sędziowskiej, której jednocześnie jest gwarancją. W szczytowej postaci istnieje on w obowiązującym prawie. Są to instytucje samorządnych organów tj. zgromadzeń ogólnych i kolegiów administracyjnych działających przy sądach wojewódzkich. Organy te istniały w okresie przedwojennym oraz od roku 1957. W obecnym prawie mają one znikome kompetencje i samorząd sądów w praktyce jest kategorią historyczną /por. M.Kompisty "Ustrój Sądów-komentarz" w-wa 1966 r. s.9/. Nic więc prostszego jak rozszerzyć kompetencje tych organów w pewnych przypadkach jedynie przez przywrócenie rozwiązań obowiązujących w poprzedniej red. prawa.

Krajowa Komisja Koordynacyjna Pracowników
Wymiaru Sprawiedliwości

MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI W TERMINIE DWOCH TYGODNI NADA STOSOWNY BIEG SPRAWIE...

Jan Kozłowski był jednym z trzech więźniów politycznych, których uwolnienie domagały się imiennie strajkujące zakłady reprezentowane przez MKS w Gdańsku. Podobnie jak Edmund Zedrożyński i Marek Kozłowski - w sierpniu przebywał w więzieniu skazany za przestępstwo pospolite, którego nie popełnił. Podobnie jak oni - miał już za sobą miesiące policyjnych szykan, farsę przewodu sądowego z korowodem fabrykowanych dowodów i fałszywych świadków, długie miesiące więzienia. Podobnie jak oni po podpisaniu Porozumienia Gdańskiego znalazł się na wolności.

Czym było uwolnienie tych trzech ludzi?

Dla wszystkich zaangażowanych w ruch sierpniowego protestu był to jeden z pierwszych widomych sukcesów rodzącej się idei solidarności; dowód tego, iż opinia publiczna, poparta odpowiednią presją jest w stanie położyć kres łapaniu praworządności. Tysiące ludzi wystąpiło w obronie prześladowanych, władze zobowiązały się ich zwolnić, ludzie wyszli - witalni owacyjnie. To, czy zwolnienie ich było wymuszonym ustępstwem, czy aktem dobrej woli i świadectwem dążenia władz do autentycznej odnowy życia społecznego - odnowy niemożliwej bez przywrócenia właściwej roli i wartości praworządności - pozostawało oczywiście kwestią otwartą. Osobiście nie interesowałem się niuansami natury techniczno-prawnej - na przykład tym, na jakiej zasadzie zwolniono Jana Kozłowskiego skazanego prawomocnym wyrokiem Po prostu został zwolniony.

Uwolnienie Jana Kozłowskiego, którego znałem od dawna, było dla mnie głównie tym, czym było dla wielu innych jego znajomych i przyjaciół:

radością z tego, że będzie można go zobaczyć, przyjąc w swoim domu, rozmawieć z nim, czy przejść się wieczorem po mieście. Oczekiwałem po prostu, kiedy do mnie zajrzy i wyobrażałem sobie mniej więcej, jak będzie wyglądała nasza rozmowa. Wiedziałem o co go spytam: gdzie siedział, z kim siedział, jak mu się siedziało, kiedy dowiedział się, że pól Polski żąda jego zwolnienia. Zupełnie nie przypuszczałem, że Minister Sprawiedliwości skomplikuje raz jeszcze przebieg naszego spotkania. W efekcie jego starań, po wizycie jaką p. Jan Kozłowski złożył mi na początku grudnia, zamiast więziennych wspominków piszę kolejny artykuł interwencyjny.

Przypominam informację o sprawie Jana Kozłowskiego zamieszczoną w Nr 8 Strajkowego Biuletynu Informacyjnego "Solidarność":

"Jan Kozłowski to 51-letni rolnik ze wsi Popowice-Chwałowice, działacz ruchu samoobrony chłopskiej, współpracownik niezależnego pisma "Placówka" oskarżony o pobicie przy pomocy niebezpiecznego przedmiotu /art. 159 kk/ 24-letniego Marka Pyrkosza z tej samej wsi.

Jak to było? Wieczorem 7 października 1979 r. gdy Jan Kozłowski wraz z rodziną siedział w kuchni, ktoś dwoma mocnymi uderzeniami w okno wybił szybę. Szkło rozpryskuje się po całej kuchni, a uciekający napastnik zostaje nie tylko przez Kozłowskich, ale i przez kilku idh sąsiadów rozpoznany jako Marek Pyrkosz. Kozłowski niezwłocznie zawiadomił o wypadku posterunek MO w Radomyślu. Milicja przyjechała do Popowic, obejrzała wybite okno, przesłuchiwała świadków i dowiedziała się w domu Pyrkoszów, że Marek Pyrkosz został pobity i wyjechał. Trzy miesiące później Kozłowski i świadek Tadeusz Kolano, którego zeznania jednoznacznie potwierdziły niewinność Kozłowskiego, zasedli na ławie oskarżonych pod zarzutem dotkliwego pobicia Pyrkosza sztachetą. Zeznania Pyrkosza były mało wiarygodne - twierdził, że wracając w stanie nietrzeźwym do domu został pobity do nieprzytomności przez Kozłowskiego, a zaraz po odzyskaniu przytomności pojechał rowerem do wsi odległej o 3 kilometry, skąd pogotowie zabrało go do szpitala, gdzie spędził 13 dni. Jedynym świadkiem potwierdzającym tę wersję wydarzeń była matka Pyrkosza. Podczas trwania procesu ustalono ponad wszelką wątpliwość, że Marek Pyrkosz napadł na dom Kozłowskich i wybił szybę. Uległ też on tego dnia niewątpliwie jakimś wypadkowi. Charakter obrażeń wskazuje, że mogły być one wywołane upadkiem z prądu lub z roweru. Kolejne wersje zeznań Pyrkosza nie pokrywają się ze sobą. Z ust dalszych świadków padają oskarżenia Pyrkosza o ewentualnictwo i bójki. Można temu przeciwstawić podpisane przez stu mieszkańców wsi opinie, wystawioną obu oskarżonym. Mimo to sąd uznał Kozłowskiego winnym i skazał go na dwa lata więzienia, a T.Kolano na 1,5 roku więzienia i wysoką grzywnę."

Należy dodać - co ma bezpośrednie znaczenie dla sprawy - że Sąd Wojewódki odrzucił rewizję obrony, utrzymując wyrok w mocy. Był to więc wyrok prawomocny. Prócz 2 lat więzienia, w oparciu o tzw. powództwo adhezyjne, zasądzono również 20 tysięcy odszkodowania, które oskarżeni - Jan Kozłowski i Tadeusz Kolano - mieli wypłacić rzekomej ofiarze pobicia - Pyrkoszowi. Warto także przypomnieć, że rozprawa rewizyjna p.Kozłowskiego skompromitowała władze nie tylko poprzez wydanie skandalicznego wyroku. Skandalowi na sali sądowej towarzyszyły masowe aresztowania osób, które przybyły /lub raczej próbowały przybyć/ do gmachu sądu, realizując w ten sposób konstytucyjnie zagwarantowane prawo jawności rozpraw sądowych. Starsza jeszcze /chronologicznie/ kompromitacja władz - to nieudana próba osiedlenia Jana Kozłowskiego w szpitalu psychiatrycznym. Tendencyjnie spreparowane i merytorycznie nonsensowne opinie biegłych sądowych zostały odrzucone przez zespół psychiatrów jednej z klinik, zaś próba posłużenia się psychiatrą jako narzędziem represji okazała się w naszym kraju niemożliwa. To wszystko miało miejsce przed Sierpniem. Natomiast co było po Sierpniu? Po sierpniu był październik, 16 października do gospodarstwa p.Kozłowskiego przybył komornik Sądu Rejonowego w Stalowej Woli i pod jego nieobecność dokonał zajęcia ruchomości na rzecz "wierzyciela" - Marka Pyrkosza - tytułem długu w kwocie 20 tys. złotych, orzeczoną jako odszkodowanie. Dalszy bieg sprawy ilustru-

ję cytatami z pism sądowych.

W piśmie z dnia 18.10.1980 Jan Kozłowski wnosi skargę na czynność komornika. Sąd Rejonowy w Stolewej Woli postanowieniem z dnia 29.11.1980 skargę oddalił, w uzasadnieniu stwierdzając m.in.: "Art 766 kpc stanowi, że podstawą egzekucji jest tytuł wykonawczy. Wierzyciel przedłożył komornikowi wyrok sądu rejonowego zaopatrzony w klauzulę wykonalności. /.../ Do dnia dzisiejszego tytuł wykonawczy nie został pozabawiony wykonalności. Okoliczność, że dłużnik zaprzestał odbywać karę nie ma znaczenia dla roszczeń cywilno-prawnych poszkodowanego".

Od postanowienia sądu rejonowego p.Kozłowski odwołał się do Sądu Wojewódzkiego. Nawet student I roku prawa wie zapewne, że odwołanie to jest bezskuteczne: sąd, zgodnie z literą prawa, będzie musiał egzekwować odszkodowanie na rzecz fałszywego świadka i prowokatora.

Osobą odpowiedzialną za zaistniały stan rzeczy jest Minister Sprawiedliwości, który - zgodnie z pkt. 4 b Porozumienie Gdańskiego - zobowiązany został w terminie 2 tygodni nadać błąd sprawie i przerwać wykonanie kary do czasu jej zakończenia. Drugą z tych rzeczy zrobił. Nie zrobił pierwszej. W przypadku Jana Kozłowskiego winno nią być niezwłoczne wniesienie rewizji nadzwyczajnej. Właśnie rewizja nadzwyczajna jest w naszym systemie prawnym środkiem, ze pomocą którego na wniosek Ministra Sprawiedliwości Sąd Najwyższy może korygować wyroki sądowe, w których w normalnym postępowaniu dopuszczono się rażących pomyłek prawnych, błędów proceduralnych czy jawnej nieprzezworczności. W wyniku wniosku wniesienia takiej rewizji Jan Kozłowski mógłby zostać całkowicie uniewinniony z fałszywych zarzutów. Doznane krzywdy, prócz satysfakcji moralnej, można by mu było przynajmniej częściowo wynagrodzić przyznając odszkodowanie za jawnie niesłuszne aresztowanie /prawa taką ewentualność przewiduje/. Nic podobnego się nie stało. Jan Kozłowski został po prostu zwolniony z więzienia. A oto cytaty z odpowiedniego dokumentu: "Sąd Wojewódzki w Płocku, Wydział II Karny - Sekcja Penitencjarna, po rozpoznaniu sprawy J.Kozłowskiego o udzielenie przerwy w odbywaniu kary pozbawienia wolności oraz po wysłuchaniu prokuratora, który pozostawia kwestię do uznania sądu, na podstawie art. 68-69 kkw postanowił udzielić skazanemu Janowi Kozłowskiemu s.Franciszka na przeciąg 6 miesięcy przerwy w odbywaniu kary".

Zaskakujące jest uzasadnienie, które cytuję w całości: "Udzielenie przerwy skazanemu uzasadnione jest interesem społecznym /skazany prowadził gospodarstwo rolne o pow. 5,5 ha/ oraz jego złym stanem zdrowia." Komentarz zbyteczny.

Prawny status p.Kozłowskiego jest więc statusem prawomocnie skazanego więźnia, któremu udzielono półrocznego urlopu. Do marca. Drugi niewinnie skazany w tym samym procesie - Tedeusz Kolano - jest w sytuacji jeszcze gorszej: przed rozprawą rewizyjną uchylono wobec niego tymczasowy areszt, sąd II instancji skazał go na 1,5 roku pozbawienia wolności, kary tej nie zawieszając - w jego przypadku nie trzeba czekać do marca; można go osadzić w więzieniu na przykład jutro. Dla niego również jedyną prawowładną szansą anulowania krzywdzącego wyroku jest rewizja nadzwyczajna.

Okezuje się jednak, że komornik sądu rejonowego jest w swych działaniach urzędniczych szybszy niż Minister Sprawiedliwości. Dotrzymuje po prostu terminów.

Sprawy Jana Kozłowskiego ciąg dalszy zależy oczywiście nie tylko od Ministra Sprawiedliwości. Również od opinii publicznej. I wątpić należy, aby opinia publiczna zgodziła się z tym, że "nadanie stosownego biegu sprawie" może ograniczyć się do udzielenia Janowi Kozłowskiemu sześciomiesięcznej przerwy w odbywaniu niesłusznie orzeczonej kary.

Jan Kelus

W relacji telewizyjnej - relacji ogólnopolskiej, nadanej w DTV wieczorem 16 grudnia, dokonano kilku "nieznacznych skrótów". Co jednak najistotniejsze, spreparowano b. zżęcznie fragment odczytywanej przez D. Olbrychskiego listy poległych. Ow zabieg polegał na usunięciu wzmianki do apelu tych poległych, których nazwiska, za sprawą władz nie zostały ustalone do dnia dzisiejszego. W ten sposób znowu dokonano znamiennej manipulacji prawdą, raz jeszcze starając się pomniejszyć rozmiary grudniowej tragedii. Czy to także ma służyć idei pojednania?

Wyróżnienie dla Haliny Mikołajskiej

Na zakończenie koncertu żałobnego w kościele Najśw. Serca Pana Jezusa w Gdyni /koncertu dla uczczenia ofiar sprzed lat dziesięciu/ odczytano Lechwaę Krajowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ "Solidarność" Pracowników Teatru. Dokument ten wyraża najwyższe uznanie Halinie Mikołajskiej za jej bezkompromisową postawę obywatelską. Halina Mikołajska, odtwórczyni wielu wybitnych ról filmowych, radiowych i teatralnych /m.in. "Medaliony", "Andromecha", "Cudzoziemka", "Wiśniowy Sad"/, za które otrzymała szereg nagród, od roku 1975 znalazła się na "czarnej liście" cenzury. Podpisała wówczas "Memoriał 59-ciu" protestujący przeciwko poprawkom do Konstytucji PRL.

W okresie antyrobotniczego terroru czynnie współdziałała w założeniu KSS KOR, z którego ramienia była obserwatorem procesów politycznych uczestników demonstracji z czerwca 1976 r. Ściągnęła to na nią szykany ze strony władz /nękające telefony, kolegium, anonimowe anonse w gazecie, proces, grzywna, przesłuchiwanie itd./. Nie wolno było krytykować i recenzentem wymienić jej nazwiska, wycinano z filmów sceny z jej udziałem. Mimo sztykan niestrudzenie angażowała się w działalność demokratyczną. Podpisała oświadczenie KOR-u solidaryzujące się z działaczami prześladowanymi za działalność opozycyjną na terenie Czechosłowacji i wzięła udział w solidarnościowej głódówce protestacyjnej w kościele Św. Krzyża w Warszawie. Protestowała przeciwko prześladowaniu studenckiego "Teatru dnia 8-go" z Poznania i podpisała list 317 katolików polskich w obronie "więźniów sumienia" w Czechach i na Morawach. Podpisała oświadczenie o założeniu Towarzystwa Kursów Naukowych. Jedziła niestrudzenie po Kraju z recytacjami zakazanej piosenki /Miłoz, Baranicki/. Jeszcze w styczniu ubiegłego roku milicja nie dopuściła do jej występu we Wrocławiu, gdzie miała recytować wiersze Karola Wojtyły. Grożono jej więzieniem i procesem. Publiczne uznanie wyrażone Halinie Mikołajskiej teraz w grudniu 1980 jest symbolem nowych czasów.

K.R.

Wywiad z Lechem Wałęsą

"Samorządność":

Ostatnio krążą plotki na temat możliwości interwencji państw socjalistycznych w sprawę polską. Co Pan o tym sądzi?

Lech Wałęsa:

Uważam, że nie wolno nas straszyć przyjaciółmi. To tak jakby mnie ktoś straszyl przyjaciół. Mógłbym się obrazić. A i przyjaciel nie byłby tym zachwycony. Wogóle zostawmy w spokoju interwencje i zrobmy u siebie sami porządek. Od tego musimy zacząć. A do tej roboty przyjaciół nie potrzebujemy. W tym nie podważamy zapisy, ustroju ani przewodniej roli partii. Jako "Solidarność" chcemy zajmować się sprawami, które dot.: tylko spraw związkowych, a nie politycznych.

"Samorządność":

Czy wyobraża Pan sobie, że może być wprowadzony dialog między Solidarnością

a Rządem bez użycia nacisku w formie strajku?

Lech Wałęsa:

Musi dojść do dialogu bo jeżeli nie dojdzie nie będziemy mogli powiedzieć, że w Polsce może się dobrze dziać. Jest przecież wiele innych możliwości, która niedostatecznie jeszcze u nas funkcjonują, zbyt często władze próbują nas wymanswować. Musimy jednak doprowadzić do tego, żeby Rząd zrozumiał, że jest dla całego społeczeństwa a nie odwrotnie. Obecnie jednak gdy tak trudna jest gospodarcza sytuacja naszego kraju potrzebny jest czas pojednania i zgody narodowej, w której wszyscy będą działać dla dobra Polski. Powinniśmy stale rozmawiać nie tylko dlatego, że jesteśmy związkowcami, ale przede wszystkim dlatego, że jesteśmy Polakami. Nie chcemy stale żądać i wysuwać finansowych postulatów, ale trzeba zastanowić się jak z tego należy wyjść. Stworzyć trzeba takie układy aby były one układami budującymi a nie tylko żądającymi.

"Samorządność":

Istnieje pilna potrzeba szukania wspólnych celów?

Lech Wałęsa:

Tak, i to trzeba robić jak najszybciej. Tylko jak podejmować takie działania gdy jedna ze stron nie wie jeszcze jaki będzie jej program, bez tego zacznie się oszukiwanie. Znowu udawanie stanie się zasadą naszego życia. Trzeba wrzeszcze w tym skończyć, twardo, ale jasno do końca powiedzieć, co my jako Polacy zamierzamy zrobić. Będzie ciężko. Wiemy, że jest tragicznie, że nie wiadomo skąd wzięść pieniądze na wszystkie potrzeby. Ale tak nam zawsze mówiono. Dzisiaj musimy wiedzieć na co pracujemy. Trzeba podać cały budżet, a uwolnimy się od podejrzeń i domysłów. Przecież do końca nie jest wiadomo, ile idzie na konsumpcję, a ile na przemysł.

"Samorządność":

Jaka jest koncepcja "Solidarności" - kontrolująca czy współdziałająca z władzami w zakresie reformy gospodarczej?

Lech Wałęsa:

Teraz przejdzie tylko jedna patrząca i kontrolująca oraz odsyłająca niektórych ludzi do rad pracowniczych. Później gdy zobaczymy jak będzie wyglądała zapowiadana reforma gospodarcza, to wtedy się do niej dopasujemy. Nie zawsze bowiem kontrola będzie nam wystarczała. Może trzeba będzie dać najlepszych swoich ludzi właśnie do realizacji tej reformy. W końcu jesteśmy Polakami i chcemy wyjść z kryzysu.

"Samorządność":

A jak "Solidarność" chce rozwiązywać bieżące problemy gospodarcze?

Lech Wałęsa:

Nie wyobrażajcie sobie, że mamy na wszystkie problemy gotowe rozwiązania. Jesteśmy tylko związkowcami. Osobiście mam w tym względzie swoje własne zdanie. Ale nie mogę jego narzucać. Zaraz odezwą się głosy - miało być od dołu a on narzuca nam swoje zdanie. Nie tędy droga. Doły wiedzą czego chcą. Trzeba ich tylko stale wysłuchiwać. One przecież żądają zmian w naszej moralności i w naszej gospodarce, bez nich nie zrobimy związku, jak i nie przekształcimy naszego kraju.

"Samorządność":

Czy "Solidarność" będzie robiła czystkę w swych szeregach?

Lech Wałęsa:

To, że wpisali się to nie oznacza, że będą wybierani. Same zaś wybory powtórzmy. Przede wszystkim w poszczególnych zakładach wisieć muszą i to

na widocznym miejscu listy ubiegających się o udział we władzach związku. Przy każdym ma być wypisana jego przynależność partyjna, funkcja zawodowa i społeczna. Ludzie sami zdecydują kogo będą chcieli mieć we władzach związków.

"Samorządność":

Najbliższe cele związku?

Lech Wałęsa:

Wybory i stworzenie struktury regionalnej. W dalszej fazie zebranie uwag i poprawek do statutu.

Dziennik Bałtycki. 17.XII.1980 r., rubryka "Samorządność"

CZESŁAW MIŁOŚZ

N A R O D

Najczystszy z narodów ziemi gdy osadza je światło błyskawic,
Beznamiętny a przebiegły w trudzie zwykłego dnia.

Bez litości dla wdów i sierot, bez litości dla starców,
Kradnący sprzed ręki dziecka skórę od chleba.

Życie składa w ofierze aby ściągnąć gniew niebios na wrogów,
Płaczem sierot i kobiet wroga poraża.

Władzę oddeje ludziom o oczach handlarzy złotem,
Pozwala wznosić się ludziom o sumieniach zarządców bordelu.

Najlepsi jego synowie pozostają nieznanymi,
Zjawiają się tylko raz jeden aby umrzeć na barykadach.

Gorzkie łzy tego ludu przerywają w połowie pieśni,
A kiedy milknie pieśń, mówi się głośno dowcipy.

W kątach izb cień przystaje i pokazuje na sefca,
Ze oknem wyje pies do niewidzialnej planety.

Naród wielki, naród niezwalczony, naród ironiczny,
Umie rozpoznać prawdę zachowując o tym milczenie.

Koczując na targowiskach, porozumiewa się żartem,
Handluje starymi kłankami ukradzionymi w ruinach.

Naród w pomiętych czepkach, z całym dobytkiem na plecach,
Idzie szukając siedzib na zachód i na południe.

Nie ma ni miast ni pomników, ni rzeźby ani malarstwa,
Tylko z ust do ust niesione słowo i wróżbę poetów.

Mężczyzna tego narodu przystając nad syna kołyską,
Powtarza słowa nadziei, zawsze dotychczas daremne.

Reporter "Dziennika Zachodniego" przeprowadził rozmowę z Wojciechem Żukrowskim. Oto jej fragmenty:

Jest w nas jeszcze gotowość do pracy, nawet w warunkach jakie określiłbym frontowymi, jednak nikt nie ma ochoty być po raz któryś tam nabranym, wystrychniętym na dudka. Musi przysiąc odnowa moralna, musi wrócić uczciwość. Jednak jest to możliwe tylko po wyciągnięciu winnych na jaw, osądzeniu i przykładowym ukaraniu. Gdy oprócz tego jarzma długów jakie narodowi na kark założyli są stokroć bardziej winni szkód w charakterach, dzięki pobłażaniu samowoli, chciwości i dawaniu przykładu jak stanowisko służy nie społeczeństwu lecz temu, który na fotelu się rozparł, wygodzie jego rodziny i koleżków.

Jeśli słyszę dyskretne sykania: "dać już spokój z tymi rozrachunkami, skończyć jątrzące tylko dochodzenia" - wiem, że mam koło siebie jednego z rwaczy, tego co już napchał się do syta. Mówić, że wściekciwie wszyscy jesteśmy winni, bo przystawialiśmy na cudze nadużycia, bo milcząc także im pobłażaliśmy - jest mydleniem oczu, zacieraniem rachunku win./.../

Tego surowego ukarania musimy dostarczyć, nie robić ze złodziej i despotów biednych pomyśliciów, chorych umysłowo. To tylko budzi wściekłość, a co gorsza i pogardliwy śmiech. Bo główki przez całe lata mieli sprawne, żeby przepukpywać otoczenie, meścić zielonymi swoje afery, zyskiwać protektorów i piąć się po "szczeblach kariery", a dziś meble im się na strychu poprzestawiały, nagle dopetrzono się w nich skaz petologicznych. A nie dostrzeżeno tego gdy niszczyli uczciwych, gdy łamali i zastraszcili tych, co stawiali opór, sygnalizowali, że - tak nie można, że to niezgodne z prawem. Musza zostać ich mieszki rozprute, wille sprzedane, musimy widzieć dokonującą się sprawiedliwość! Niech nie liczą, że wystarczy jak zejda nam z oczu zesłani w... ambasadorzy!

Bez ukarania winnych, bez ogłoszenia wyników dochodzeń i przedsięwziętych kroków zaradczych, trudno wzywać ludzi, żeby wzięli na swoje barki ciężar odpowiedzialności, by kosztem własnych wyrzeczeń je spłacali. I tak będzie - my je musimi spłacać, żeby móc żyć normalnie. I my, i nasze dzieci.

Pewna cecha charakteru jest zdumiewająco trwała, nasza słowiańska poczciwość. My nie jesteśmy pamiętliwi, a tym bardziej - mściwi. Na to bardzo łączą ci, co nam karku dosiadali, co się z naszych kieszeni obłowili. Wystarczy przeczekać, niech się oskarżyciele wykrzyczą, wyfukają, a gniew sprawiedliwy przygasnie... Bardzo bym chciał, żeby się przyczajeni winni tym razem pomylili. Byłaby pora, żeby z żelazną konsekwencją brudy z własnego domu wymiatać zaczęto i to bez fałszywego wstydu, że polecą ci z wysoka, dotąd nietykalni, pod osłoną własnej straży przybocznej, zza szafka biurka z sześcioma telefonami, z filtrem sekretarki, która wie kogo można dopuścić przed zasępione oblicze. To oczywzczenie musi być jawne, a nie wyłącznie zejściem z oczu. Chcemy wiedzieć jak szkodnicy, podgryzacz, trwoniciiele zosteli ukarani.

Czy naprawdę jesteśmy tak głupi, że pozwoliliśmy dezorganizować naszą gospodarkę nieukom i wrzeskunom, którzy nie chcieli słuchać głosów rozsądnych? Czy brak nam prawdziwych ekspertów, a sa tylko ci usługowi, gotowi do podbudowanie statystyka każdej głupoty czy nawet afery? Przecież jesteśmy narodem wykształconym, myślącym, o dużej wrażliwości sumienia. Wybuchamy, kiedy już sytuacja staje się nie do zniesienia, kiedy nas zatapia morze kłamstwa, a jednak zachowujemy zdrowy rozsadek, szukamy dróg ratunku, nie spieszymy się z rozwalaniem struktur, które zapewniają ciągłość działania, całość naszemu państwu./.../

Przegraliśmy wielką szansę jaką nam dawał ogromny kredyt wielomiliardowy, za ciężkie dolary kupiliśmy maszyny, całe fabryki wraz z licencjami, a teraz mamy - jak nas zapewniają kontrole - kosztowny bardzo złom w nierozpakowanych jeszcze często skrzyniach. /.../

Ludzi dobrej woli nie brak. Zakatwia się już tyle spraw po za urzędolącym, nieruchawym aparatem administracyjnym, poczynając od pokazania

naszemu Herodowi od świni, że można prosięta rozebrać po chlewach i podchować a kończąc na podrzuconych na złom maszynach, na które znajdują się uszczęśliwieni amatorzy. /.../

"Dziennik Zachodni" 24.XII.1980 r.

Równi i równiejsi

W jednym z Dzienników Telewizyjnych w okresie przedświątecznym nadano reportaż z Wrocławia, dotyczący kontroli lokali urzędów zajmujących mieszkania względnie budynki mieszkalne, mogące być przydzielone najbardziej potrzebującym mieszkańcom miasta; Reportaż ten zakończono bardzo frapującą pointą - mianowicie lokale PZPR, MO i prokuratury nie zostały poddane tej kontroli.

Nesuwają się zatem takie pytania:

- czy tylko niektóre instytucje mogą być poddane kontroli, a inne są nadal pod ochroną;
- czy lokale partii, milicji, prokuratury itp. są optymalnie wykorzystane;
- czy jest tajemnicą, jaka powierzchnia na jednego pracującego przypada w lokalach PZPR, MO i Prokuratury;
- czy nie te właśnie instytucje i urzędy powinny w tym względzie świecić przykładem. A swoją drogą, jaki właściwie cel miała ta informacja uzupełniająca? Chyba tylko jeden - demonstracyjne przypomnienie milionom telewizorów, że odnowa w naszym kraju nie wszystkich obowiązuje.

Longina Pindur

Jacek Fedorowicz

pod choinkę!

Szanowny Panie Kierowniku!

Zwracam się z prośbą o wsparcie moralne. Ja nie rozumiem. Nie mogę pojąć co się dzieje. Dotychczas wszystko było jasne i proste. Rozwijaliśmy się w zawrotnym tempie, było coraz lepiej, mimo że było coraz gorzej, ale kolega Kierownik mi wyjaśnił, że musi być coraz gorzej, bo to najlepiej świadczy, że jest coraz lepiej. Proste, szczerze słowa Kolegi Kierownika zawsze trafiały mi do przekonania, lubiłem te dyskusje, ten gospodarski, partnerski monolog ze społeczeństwem. Wszystko kwitło. Wszystko kwitło w takim tempie, że ja się już trochę nawet bałem, że przekwitnie, aż tu nagle się okazało, że to kwitło i wiedło jednocześnie. Ja tego nie rozumiem. Znaczy: ja wiem, że u nas coś może być zupełnie białe i jednocześnie całkiem czarne, ale chciałbym to usłyszeć od Kolegi Kierownika oficjalnie. Bo nieoficjalnych wiadomości mam powyżej uszu. Moi sąsiedzi zreszta skarżą się, że za głośno nastawiam, jak mogę ciszej nastawiać, kiedy mam zepsute radio. Dwie stacje grają jednocześnie w tym samym miejscu. Znaczy: jedna mówi, a druga brzęczy. Kolega Kierownik mówił kiedyś o swobodnym przepływie informacji. Wiec jakim prawem zgłuszają tym mówieniem to brzęczenie?

Tu muszę zaznaczyć, że swobodny przepływ, to nie znaczy, że można wszystko. Ja nie rozumiem jak można było dopuścić w telewizji do wystąpień godzących w nasze stosunki dbrosasiedzkie. Ryżo takie wystąpienie w końcu sierpnia. Na własne uszy słyszałem. Jak jeden dziennikarz w dzienniku telewizyjnym groził nam naszymi przyjaciółmi. Jakim cudem, przepraszać, może mi coś grozić ze strony przyjaciela? Że co? Przyjdzie i zakażuje? Wystąpienie było tym bardziej obraźliwe dla naszych sąsiadów, że specjalnie dobrano dziennikarza z aluzyjnym nazwiskiem. Niech nikt mi nie próbuje tłumaczyć, że telewizja nie wiedziała, że on się nazywa Wojna.

Jeżeli nie brać pod uwagę tego dziennikarza, to telewizja w gorących dniach zachowywała się dość przyzwoicie. Tłumaczyła, że jeden dzień strajku kosztuje nas wszystkich bardzo dużo, tak dobitnie to tłumaczyła, że nawet inteligentni ludzie zapominali, ile nas kosztuje jeden dzień, kiedy nie ma strajku, jest za to normalna działalność naszych geniuszy gospodarczych, oczywiście nie wszystkich, mam na myśli tych, którzy uważali, że mają monopol na nieomyślność.

Telewizja w sierpniu pracowała z najwyższym poświęceniem: jak tylko był cynk, że ktoś się chce wypowiedzieć, że znalazł się jeden taki, to telewizja od razu posyłała ekipę. Sprawdzali na miejscu tylko czy to nie jest ten sam co wczoraj i przedwczoraj, i on mówił do kamery: ja uważam panie redaktorze, że oni powinni jak najszybciej wziąć się do pracy - podziwiam odwagę, ja bym się jednak bał, że mi potem koleczy powiedzą pare słów.

Po kilku dniach wiedzieliśmy już z telewizji, że całe społeczeństwo jest za tym, żeby nie strajkować i wtedy ja zacząłem podejrzewać, że to chwyt reklamowy z tym strajkiem, no bo jeżeli całe społeczeństwo jest przeciw, to kto właściwie strajkuje.

Bardzo były słuszne te wypowiedzi. Że pracować trzeba na przykład. Zupelnie jak gdybyśmy przez trzydzieści parę lat leżeli do góry brzuchem. Albo, że najpierw wyprodukować trzeba, a potem dzielić. Słusznie. Ale dość istotne są też sposoby tego dzielenia. Dotychczas jedni urodzili, a inni dzielili. I to głównie między siebie. O! A propos. Przypomniało mi się, mam radosną wiadomość. Oglądał Kolega Kierownik wywiad z ministrem Krzakiem w telewizji, jak on mówił o tych 20 miliardach dolarów długu? Dług jest mniejszy, jak się okazuje. Spora część tych dwudziestu miliardów szczęśliwie się odnalazła i to w naszej firmie, czyli w Radio i Telewizji, u prezesa. Ja bym radził nie poprzestawać na jednym prezecie tylko szukać dalej. Może się okazać, że cały dług spłacimy jeszcze w tym roku. Kiedyś robiłem taki program "Małżeństwo doskonałe". Ludzie walczyli o puchar prezesa, o palmę prezesa. Puchar? Palma? Co za nędza! Teraz mogliby walczyć o stądninę prezesa, tucznię prezesa, willę w Nairobi prezesa; o jacht wartości 100 milionów - nie mogliby walczyć, bo tylko jeden był. Helikopter też tylko jeden, samochody dwa, ale nieduże, świadczące o dużej skromności właściciela. Jak się do tego doda ovczarnię, masarnię, wyspę róż na Mazurach, pałac w Gebicach i wiele innych, to powstaje pytanie i to może mi kolega kierownik wytłumaczyć, bo ja nie bardzo rozumiem: gdzie to wszystko było schowane, że nikt o tym nie wiedział? Mam na myśli krajową część dobytku, bo co na kontaktach w Szwajcarii, to tego Szwajcarzy nie podają. Oni bardzo pilnie strzegą tajemnicy swoich klientów i dzięki temu trzyma się jeszcze ten i ów, ze sfer rządzących Ameryki Łacińskiej. Nikt u nas nic nie wiedział i nie widział i NIK też nie wiedział. A sprawdzał! Była kontrola NIK-u i nie wykazała żadnych nieprawidłowości. Taka zabawa w chowanego, w której najważniejsze jest, kto krzyje tego co chowa.

Kolego Kierowniku! Niech Kolega wraca jak najszybciej. Nie tylko po to, aby mi wytłumaczyć, ale też żeby samemu zrozumieć! Im szybciej Kolega zjanie coś z tego, co się dzieje - tym lepiej.

Być może ja będę mógł koledeze wytłumaczyć to i owo.

Bo ja może szczegółów nie rozumiem. Ale wiem, że zrobiliśmy krok naurząd w porządkowaniu naszego wspólnego domu. Mam na myśli ten wspólny, bo te

inne... ja wiem co Kolega w tej chwili robi, Kolego Kierownika: przepisuje kolega swoje wille w różnych sfronach kraju, na cudze nazwiska. Jak sobie nświadomię, to żałuję, że zwalczyliśmy analfabetyzm.

3 września 1980 roku

" N O W A "

Mówi Mirosław Chojecki; szef wydawnictwa "Nowa" /Niezależna Oficyna Wydawnicza/, powstałego we wrześniu 1977 roku. W 1976 roku zwolniony z pracy w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku za swą działalność w obronie robotników z Radomia i Warszawy po wydarzeniach czerwcowych. W 1980 roku aresztowany, za rzekomą kradzież starego powielacza. Dość 1,5 roku wężenia z zawieszaniem na 3 lata. "Nowa" wydała około 115 pozycji, przy przeciętnym nakładzie 2000 egzemplarzy. Ukazały się między innymi książki autorów: Jerzego Andrzejewskiego, Kazimierza Brandysa, Jerzego Ficowskiego, Witolda Gombrowicza, Pawła Jasienicy, George'a Orwell'a, Czesława Miłosza.

Wywiad z Mirosławem Chojeckim nadany został pod koniec grudnia 1980 roku przez BBC w języku polskim /fragmenty/. Rozmawiał Eugeniusz Smolar.

Smolar: Rozpoczynając naszą dzisiejszą rozmowę, chyba przyzna Pan, że uzasadnionym wydaje się pytanie, jak się Pan znalazł w Londynie? Należy Pan przecież w Polsce do grona osób, które określa się mianem dysydentów. Otrzymał Pan paszport? Niedawno Pan miał proces polityczny.

Chojecki: Może na wstępie ustalimy pojęcia. Bardzo nie lubię pojęcia dysydent. Uważam, że jestem przedstawicielem opozycji demokratycznej w Polsce. Otrzymałem od Komitetu Noblowskiego ze Szwecji zaproszenie. Zostałem wskazany przez Czesława Miłosza do zaproszenia mnie z kraju i byłem jedną z ośmiu osób, które takie zaproszenie otrzymały. Do czasu otrzymania teje nagrody przez Czesława Miłosza nasze wydawnictwo było jedynym, które w kraju opublikowało jego tomy.

Smolar: Tomy - powiada Pan; niektóre poszczególne wiersze znalazły się w zbiorach wierszy poetów polskich?

Chojecki: Ale jeżeli chodzi o zbiory poezji, o całe tomiki, a także i jego twórczość esejistyczną: mam tu na myśli "Zniewolony umysł" to byliśmy jedynym wydawnictwem, które to opublikowało w całości.

Smolar: A jak znalazł się Pan w Londynie?

Chojecki: Dzięki zaproszeniu, które otrzymałem od "Index Censorship". To jest pismo londyńskie poświęcone walce z cenzurą na całym świecie, które między innymi, jako wydawnictwo, drukuje na zachodzie kwartalnik "Żepis".

Smolar: Który również i Pan rozpowszechnia w kraju?

Chojecki: Także przez Niezależną Oficynę Wydawniczą. Mam wyrok w zawieszeniu i według przepisów prawa nie wolno mi było opuszczać kraju, tym bardziej, że wyrok nie jest prawomocny i niedługo ma się odbyć rozprawa rewizyjna. Ale prawo w naszym kraju jest prawem głównie na papierze i jego realizacja zależy od pewnej sytuacji społeczno-politycznej. Czasami są to złożone represje, a czasami puszczanie mnie, mimo, iż w zasadzie kraju nie powinienem opuszczać.

Smolar: Mówi się: wydawnictwo, Niezależna Oficyna Wydawnicza. Gdy mówi się o wydawnictwie, to widzę budynek, redaktorów, korektorów, maszynistki, drukarnie... Co to znaczy w warunkach polskich?

Chojecki: Więc to jest dokładnie to, co Pan widzi, tylko że trochę inaczej zorganizowane. U nas jest to rozrzucone po całym mieście, a także częściowo po Polsce. Każdy z redaktorów pracuje gdzie indziej, każda maszynistka pracuje gdzie indziej,...

Smolar: Co to znaczy w warunkach polskich niezależna, nieoficjalna drukarnia?

Chojecki: To znaczy po prostu powielacz, to znaczy po prostu piewnica, to znaczy zimno bardzo zimno, temperatura czasami sięgająca 0 °C, to znaczy często po prostu piewnica bez możliwości umycia się po pracy, ... Najpierw przywozi się papier, potem maszynę drukarską, przyjeżdżają drukarze i chodzi o to, żeby jak najszybciej wykonać swoją pracę. Pracują oni przez okrągłą dobę, aby sprzęt jaknajkrócej narażać na niebezpieczeństwo. Jest to wydawnictwo polowe, znajdujące się w ciągłym ruchu. Ciągłe zmieniamy miejsce drukowania, miejsce składania, miejsce magazynowania.

Smolar: Ale w pewnym momencie wychodzicie Panowie z piwnic: kolportaż, jak to wygląda?

Chojecki: W Warszawie znajduje się kilkadziesiąt punktów, które prowadzą sprzedaż książek.

Smolar: Pana nazwisko jest znane jako symbol Niezależnej Oficyny Wydawniczej, ale jak wygląda sprawa redakcji?

Chojecki: W skład redakcji wchodzi pięć osób: czterej członkowie KSS KOR: Adam Michnik, Konrad Biliński, Ewa Milewicz i ja, oraz Grzegorz Boguta. Ponadto w skład redakcji wchodzi kilku organizatorów pracy. Te osoby podejmują decyzje na podstawie recenzji przygotowywanych przez specjalistów. Staramy się, żeby więcej niż połowa książek przez nas publikowanych była to literatura piękna. Ale poza literaturą piękną drukujemy także teksty społeczno-polityczne, książki historyczne, a także dwa śpiewniki.

Smolar: Co skłania panów do wydania konkretnej pozycji?

Chojecki: Zapotrzebowanie społeczne. Propozycje do nas docierają albo od autorów, albo poprzez koportery od czytelników.

Smolar: Ile tomów wydaliście Panowie?

Chojecki: Istniejemy trzy lata i wydaliśmy około 115 pozycji książkowych.

Smolar: Ile to było w sumie egzemplarzy?

Chojecki: Na pewno ponad 200 tysięcy, może 250 tysięcy. W naszym posiadaniu znajduje się największy potencjał wydawniczy opozycji demokratycznej. Drukarnie nasze drukują "Biuletyn Informacyjny", drukują "Płocówkę" - pismo dla rolników. Jesteśmy bazą poligraficzną dla Towarzystwa Kursów Naukowych.

Smolar: A jak wygląda sprawa z piśmami dla robotników?

Chojecki: Od początku istnienia pisma "Robotnik" bardzo blisko współpracowaliśmy z tym piśmem i współpracujemy nadal. W nowej sytuacji, gdy powstało wiele piśm związkowych pomagamy w ich drukowaniu, natomiast redakcje mieszczą się w poszczególnych MKZ-tech. ... Nie wydaje mi się, że jest możliwe w najbliższym czasie taka sytuacja, aby wszystkie książki drukowane przez nas

mogły się ukazywać oficjalnie.

Smolar: Wtedy zostałby pan bez pracy?

Chojecki: Pracuję w Instytucie Badań Jądrowych od kilku miesięcy.

Smolar: Ja oczywiście miałem na myśli "Nową". O ile w Polsce będą się mogły ukazywać te prace, które są wydawane w "Nowej", to czy "Nowa" się rozwiąże?

Chojecki: Oczywiście. Gdy taka sytuacja zaistnieje "Nowa" się rozwiąże, ale nie wydaje mi się, żeby w ciągu najbliższych miesięcy taka sytuacja mogła zaistnieć.

Smolar: Przyzna Pan, że dyskutuje się nad nową ustawą o cenzurze, co więcej, środowiska twórcze doprowadziły do tego, że projekt Ministerstwa Sprawiedliwości został wycofany. Czy nie wiąże Pan z tym pewnych nadziei?

Chojecki: Przecież w tej chwili obowiązuje ta sama ustawa o cenzurze, która obowiązywała rok temu, która obowiązywała dwa lata temu, a różnica pomiędzy tym, co/można w prasie znaleźć dziś, a tym co można było rok temu jest przecież ogromna. To wyraźnie wskazuje na fakt, że nie sama ustawa decyduje o tym, co wolno w Polsce publikować, a sama atmosfera społeczna.

W świątecznym Biuletynie Informacyjnym przekazaliśmy relację z odsłonięcia Pomnika Poległych Stoczniovców w Gdańsku. Dziś relację z podobnych uroczystości w Gdyni i Szczecinie. Obydwa artykuły stanowią przedruk z "Tygodnika Powszechnego" Nr 1/81.

Gdyński Grudzień 1980

Ilu ich mogło być dzisiaj, 17 grudnia 1980 r. w Gdyni w pobliżu przystanku kolejowego Gdynia Stocznia o godz. 4,30 rano? Sto, dwieście tysięcy? Więcej? Ciężka ludzka wtopiona w zygawkatą geometrię okolicznych ulic i placów. Tu i ówdzie światło lamp ulicznych wykrawa z ciemności maziakę twarzy zastygłych w marmurowym bezruchu. Gdzieniegdzie - na zboczach i przy stoiskach kontenerów portowych - spleźnione kształty ludzkie. Pomost nad przystankiem kolejowym przypomina z oddali żałobną wstęgę, utknaną z ludzi, przewieszoną nad miejscem tragedii.

Nie to nie zlot upiornych mar. Ci ludzie przyszli ekshumować Historię, historię sprzed 10 lat, przy białym stole oitarza Chrystusowego, ustawionym na rozległym podium u zbiegu ulic Czechosłowackiej i Marchlewskiego. Tuż obok pomnik wystawiony ku czci poległych, a żywym ku przestrodze: pochód cyfr czterometrowej wysokości, wykonanych ze stalowej blachy srebrzanki.

Kilkadziesiąt metrów stąd, 10 lat temu, na kilka minut przed godziną szósta rano otwarto ogień do robotników. Udawali się do pracy na wezwanie władz, pomostem nad torami kolejowymi. Dla wielu z nich drewniana kładka stała się marami śmiertelnymi. Tak zaczął się krwawy czwartej gdański. (Strzały w mieście ustały dopiero o zmierzchu, choć nie podpalono żadnego budynku, ani nawet nie wybito jednej szyby wystawowej.

Rozlegają się dźwięki marsza żałobnego Chopina. Duchowieństwo - w procesji liturgicznej - udaje się pod pomnik: 33 kapłanów, ubranych w fioletowe szaty, na czele z ks. bpem Zygfrydem Kowalskim, bpem pomocniczym diecezji chełmińskiej, na terenie której leży Gdynia. Połączone chóry męskie "Echo" i "Dzwon Kaszubski" wykonują "Suplikacje Gdańskie", utwór napisany w czasie

tegorocznych sierpniowych stryków przez gdańskiego kompozytora Adolfa Wiktorskiego. Sygnał fanfarzystów. Odczytany zostaje akt erekcyjny pomnika. Podpisy na dokumencie składają przedstawiciele władz i duchowieństwa. Akt erekcyjny, złożony w urnie zwieńczonej krzyżem, wmurowują w pomnik dwaj stoczniowcy. Ks. Biskup przystępuje do poświęcenia pomnika. Modli się: "Boże..., prosimy Cię, pobłogosław i uświęć ten pomnik, oparty na Krzyżu, znaku zbawczej śmierci Twojego Syna i pamiątkę śmierci odkupionych synów, Twoich dzieci, poległych przed 10 laty. Spraw niech stanie się on znakiem nadziei i wiary, znakiem miłości i przebaczenia, znakiem jedności i solidarności wszystkich, którzy ufają Twojemu ojcowskiemu miłosierdziu". Otwarcia pomnika dokonuje Anna Piernicka, matka poległego przed 10 laty. Ludwika. Drżącą ręką przecina biało-czerwoną wstęgę, przewieszoną przez słaniającą się sylwetkę siódemki-robotnika. Chyła się ku ziemi standardy "Solidarności" i stoczniowców. Pochylają się głowy. Duchowieństwo zdejmują birety. Pomnik stoi teraz w całej swej żałobnej chwale. Zestaw cyfr wspiera się na postumencie i kształcie gigantycznego krzyża z czarnego sjenitu, rzuconego na ziemię /ugodzenie w człowieka oznacza równocześnie powalenie Krzyża Chrystusowego na ziemię, bo Chrystus związany jest z człowiekiem, każdym człowiekiem, jak cień z bryłą przedmiotu/. Słaniający się robotnik nie pada w pustkę, pada na Krzyż Chrystusowy - pomost między czasem i wiecznością, śmiercią i zmartwychwstaniem.

Rozbrzmiewa "Rota": "...Nie pójdziem żywo w trumnę. W Ojczyźnie imię i w jej cześć podnosim czoła dumne..." Tak nam dopomóż Bóg". Przy śpiewie "Kto się w opiekę podda Panu swemu" wychodzi Najświętsza Ofiara Mszy Św. Ona jedna jest w stanie rzucić snop światła, prawdy i przebaczenia na to, co miało miejsce tutaj przed 10 laty. W pierwszym czytaniu pada kilkakrotnie Izajaszowe: "Ja jestem Pan i nie ma innego" - klucz dla zrozumienia tajemnicy ludzkiej przemocy, bo sięgając po piedestał Boży człowiek człowiekowi staje się wilkiem. Dobra Nowina wzięta jest ze św. Jana. Głosi o chromych, którzy na słowo Chrystusa zaczynają chodzić i o głuchych, do których zaczyna docierać słowo drugiego człowieka /i Boże/. Czyż obecny Rok Pański 1980 nie jest rokiem cudu odzyskania słuchu przez tych, którzy wydawało się, że go już zupełnie utracili? Dary za wierność Chrystusowi. Słowo Boże ks. Biskupa - podniosłe, pesterskie, Chrystusowe. Dwa pomniki. Gdański z krzyżami wznoszącymi się ku niebu. Gdyński, rzucony na ziemię przez przemoc.

Liturgia Ofiary.

Okazanie Ludowi Bożemu Ciała i Krwi Pana pod postaciami chleba i wina gestem kolistym, zarczucającym na zebranych i na historię płaszcz miłosierdzia Bożego.

Na trzy minuty przed godziną szóstą, dokładnie - co do minuty - w rocznicę tragedii grudniowej - w ciszę pokornego dziękczynienia wtargnął jęk syren, sygnałów okrętowych i urządzeń alarmowych, płacz dzwonów kościelnych. Bóg ułożył z tej bolesnej kakofonii swój hymn zwycięstwa, pisząc prosto na krzywych liniach dziejowych. "Pan dał się swemu ludowi".

Bezpośrednio po Mszy św. odbyła się w sali Zakładowego Domu Kultury konferencja prasowa zorganizowana przez Społeczny Komitet Budowy Pomników Ofiar Grudnia w Gdyni, z udziałem kilkuset dziennikarzy z kraju i z zagranicy, w obecności rodzin poległych i naocznych świadków tamtych wydarzeń. Można było się przekonać naocznie o dwu sprawach. Po pierwsze - jak żywa jest pamięć owych dni. I jak bolesna. Są matki, które na wspomnienie imienia syna wybuchają szlochem. Inni noszą ślady tragedii grudniowej na własnym ciele.

Po wtóre - konferencja prasowa wykazała, jak mało jeszcze wiemy o tamtych dniach.

Godz. 5 po południu. Skwer u zbiegu ulic Świętojańskiej i Czołgistów, naprzeciw Urzędu Miejskiego. Tu padło najwięcej ofiar. Nie tylko od kul. I nie tylko na planu przed Urzędem. Także wewnątrz budynku, w celach. Na środku skweru stoi podium ołtarzowe. Na nim - w lewym rogu - kilkunastu-metrowy biały krzyż. W prawym - wysoki maszt z trzepoczącą na wietrze czarną flagą. Pośrodku podium mensa ołtarzowa, z wypisanymi na antepediu nazwiskami ofiar /ołtarz papieski z Placu Zwycięstwa w Warszawie nosił wypisane na antepediu imiona Świętych Polskich/. Kościół czci męczenników, nie tylko tych za wiarę, ale i tych za sprawę. Rozlegają się dzwony kościołów. Łoskot werbli. Żakobne tony marsza z sonaty b-mol Chopina. Do podium ołtarzowego zbliża się orszak 9 postaci kobiecych. Długie czarne suknie. Czarne welony na głowach. W rękę zapalone czarne pochodnie. Stają na podium przed ołtarzem. Upiorny widok. Łagodni nastroj śpiew hymnu "Gaude Mater Polonia". Następuje krótka część artystyczna w reżyserii Jerzego Afansjewa. Muzyka chóralna spleta się ze słowem /Kazimierz Sopuchecz: "Gdynia 70" i Czesław Miłosz: "Im więcej", "Który skrzywdziłeś człowieka prostego"/. Do masztu z czarną flagą podchodzi dwu stoczniovców. Ponure werble przechodzą w dźwięki hymnu narodowego. W miejsce sztandaru żakoby pojawia się flaga biało-czerwona. Symbol zwycięstwa - podaje spiker. Niedługo procesja liturgiczna. Kieruje się do miejsca, oznaczonego znizem, tam gdzie ma stanąć pomnik. Za krzyżem idą uczniowie Szkoły Morskiej. Niosą pojemnik z aktem erekcyjnym. Urna zwieńczona jest krzyżem. Ze nimi postępują koncelebrujący kapłani pod przewodnictwem bpa Bronisława Dąbrowskiego, delegacja Episkopatu z ks. Kardynałem. Franciszkiem Macharskim na czele, i biskupi diecezji północnych. Do procesji dołącza delegacja "Solidarności". Delegacja partyjno-rządowa dochodzi na miejsce poświęcenia boczną aleją.

Przemawia Andrzej Kozicki, przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Pomników Ofiar Grudnia w Gdyni: "Bracia Polacy, ... Merod polski z godną najwyższego podziwu żywotnością odradza się przeciwstawiając się złu, manifestując głębokie poczucie sprawiedliwości. Pielęgnyjmy je, bo dzięki tym wartościom, pod hasłem solidarności, osiągnęliśmy w sierpniu to, czego Oni razem z nami domagali się w Grudniu. Odważnie ale i rozważnie umacniamy w duchu pojednania nowe treści, o jakie wzbogaciło się nasze życie dla dobra naszej Ojczyzny Polskiej Rzeczypospolitej. Spotkamy się w przyszłym roku na poświęceniu pomnika...".

Następuje odczytanie aktu erekcyjnego: "W dziesiątą rocznicę tragicznych wydarzeń grudniowych w Gdyni, gdzie pamiętnego dnia 17 grudnia 1970 r. na biernie protestującej ludności dokonano masowego pogromu, ten pomnik staje jako symbol pamięci nieustannej o tych, którzy polegli, jako wyraz dziesięcioletnich wysiłków dla upamiętnienia tamtych dni. Niech pomnik ten trwa. Tym, którzy zgineli, jako wyraz wiecznej pamięci, rządzącym jako przestroge, że żaden konflikt społeczny w jednej ojczyźnie nie może być rozwiązany przemocą. Rodekom ku pokrzepieniu nadziei, iż zło może i musi być zwyciężone. Pomnik ten wzniesiony kosztem społeczeństwa staje dziś jako symbol teraźniejszości dla przyszłości, jako widomy znak rodzących się we wzajemnym wysiłku lepszych, opartych na szanowaniu godności czasów, aby pomyślnych dla rozwoju wartości moralnych i materialnych obywateli miaste, Wybrzeża i Ojczyzny. /.../"

Na pomniku, będą umieszczone napisy: "Zabitym dnia 17 grudnia 1970 roku w pochodzie ku nadziei na wolność Polaków w Ojczyźnie" oraz "Proszę was, abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, dla której Chrystus wyzwał człowieka".

Następuje składanie podpisów pod aktem erekcyjnym. Z ramienia Episkopatu: ks. kard. Franciszek Macharski, ks. bp Bronisław Dąbrowski i ks. bp Zygfryd Kowalski. W imieniu rządu: wicepremier Mieczysław Jagielski, sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Tadeusz Fiszbach, wojewoda Gdański Jerzy Kołodziejcki, prezydent Gdyni Jan Krzeczowski, Biskup Dąbrowski przystępuje do poświęcenia miejsca pod pomnik, odmawia modlitwy. Delegacja stoczniovców z Lechem Wałęsą na czele zapala znicz /jego wielka czasza wsparta jest na trzech

kotwicach o trzonach w kształcie krzyża/. Przy śpiewie "Roty" delegacje rodzin, "Solidarności" i rządu składają przy zniczu wieńce.

Procesja liturgiczna kieruje się do ołtarza, miejsca pojednania człowieka z Bogiem i ludzi między sobą. Wprowadzający w liturgię lektor zepowiada, że Msza św. odprawia się za poległych w Gdyni w Grudniu 1970 r. Wymienie 18 znanych nazwisk. Po pozdrowieniu wiernych przez celebransę pokoju, odczytane zostaje posłanie Ks. Kardynała Prymessa, skierowane do Społecznego Komitetu Budowy Pomników Ofiar Grudnia w Gdyni: "...Polska może być krainą prawdy i życia, sprawiedliwości, miłości i pokoju... Polska będzie szczęśliwa, sprawiedliwa tylko wtedy, gdy kochać będzie ludzi po Bożemu. Gdy będzie Ojczyzną wszystkich Polaków. Gdy nie będzie oczekiwać pomocy znikąd, tylko od Synów i Córek swoich... Podnieście głowy wasze, bo zbliża się zbawienie wasze..." Rozpoczyna się Najświętsza Ofiara. Z tysięcy warg unosi się w ten mroźny wielezimny wieczór - stródkami pary - szept modlitwy przy ołtarzu. Nowego Abła, Chrystusa. Po odczytaniu Słowa Bożego przy pulpicy embonki staje ks. Kardynał Macherski. Przyniósł do Gdyni z Krakowa sło-wo, które zapada w serce i umysły, by wydać owoc wielokrotny. Owoc odwagi i rozważli, zaufania i stania na walce. Zaiste słowo Stanisławowe. - "Idźcie, Ofiara spełniona". Rozlega się: "Boże coś Polskę przez tęk liczne wieki..." Zbierani rozzhodzą się w zedumie. Z megafonu doleatuje ich głos spikera: "...Oddali życie, abyś ty mógł żyć godnie... Niech w naszych sercach buduje się pomnik tych zdarzeń. Pomnik żywy. Pomnik pamięci".

Napisy na wieńcach: Apolinaremu w 10 rocznicę brat Medard", "Poległym w Gdyni Rede Ministrów Polski Rzeczypospolitej Ludowej", "Bądźcie ostatni- mi Polakami, do których strzelali Polacy - Związkowcy NSZZ Solidarność, FUG, Rumie".

Ks. Stanisław Musiał SJ

Gdynie, 18 grudnia 1980 r.

W SZCZECINIE PO DZIESIĘCIU LATACH

Tedeusz Szymba

Rocznicowe uroczystości przypadły tu na środę 17 grudnia. Wtedy, przed dziesięć laty był to czwartek. Tego dnia około godziny 11 padli pierwsi zabici spośród robotników "Gryfii" i "Werskiego", maszerujących w kierunku gmachu KW.

Szczecińskie obchody dekady owych wydarzeń trwały od wczesnego rana do późnego wieczora. Rozpoczęła je o godz. 7 rano Msza św. za poległych w 1970 r., celebrowana przez ks. prałata Romana Kostynowicza w katedrze Św. Jakuba. Nie zdążyłem na tę uroczystość, mogłem tylko wysłuchać fragmentów jej magnetofonowego nagrania, gdy z Cmentarza Centralnego przyjechałem do Stoczkowego Domu Kultury "Korab". Ale trudno się było skupić nad kasetą, mając ciągle przed oczyma żalobny korowód ciągnący pomiędzy grobami - od jednej do drugiej mogiły, porozrzucanych na wielkiej przestrzeni. Bo około 10.30 delegacje MKR i SKR wraz z duchowieństwem i rodzinami zabitych, w otoczeniu rzeszy przybyśców z całego kraju przystąpiły do składania wieńców w miejscach wiecznego spoczynku części ofiar Szczecińskiego Grudnia.

Na Cmentarz Centralny zwiózł mnie z dworca kolejowego szczeciński

taksówkarz, członek "Solidarności", który tego dnia - podobnie jak wielu jego kolegów - pracował społecznie oddając swój samochód do dyspozycji Komitetu Organizacyjnego rocznicowych obchodów. A w drodze powrotnej prezentował mi - z własnej inicjatywy - szczególnie wzwidzenie miasta: przejazd! trasa najgwałtowniejszych i najkrwawszych zejść ulicznych, jakie miały miejsce w Szczecinie 17 i 18 grudnia przed dziesięciu laty. Znamienne, że podobna sytuacja powtórzyła się następnego dnia, kiedy znów przyszło mi korzystać z bezinteresownej życzliwości posiadacza samochodu /już nie taksówkarz/. - "Specjalnie nadłożyłem drogi - wyjaśnił przy pożegnaniu - żeby pokazać panu te miejsca".

Oczekiwanie w "Korabiu" tłumy delegatów z całej Polski na centralną uroczystość żałobną przed bramą główną Stoczni im. A. Warskiego przemieniło się w swoistą giełdę związkowych odznak i okolicznościowych plaketek. Każdy region, każde miasto, a czasem nawet zakład pracy ma swe własne warianty noszonych w kłapach znaczków z napisem "Solidarność". Zwrotna rozmaitość, bogactwo inwencji wyzwolonej przez swobodną inicjatywę! Wymieniono je teraz powszechnie lub skupywano do kolekcji, dzieląc się przy tym egzemplarzami regionalnej prasy wewnątrzwiązkowej, rocznicowymi plakatami i ulotkami. Najbardziej rozchwytywana była szczecińska "Jedność", ale też jej specjalne wydanie trzeba uznać poniekąd za rewelacyjne.

Po godzinie 15 zaczęły odjeżdżać autokary w kierunku stoczni. Wysiadającym z nich na parkingu w pobliżu tych ogromnych zakładów rzucił się w oczy wielki transparent rozpięty między oknami jednego z wielkich budynków stoczniowych: "Żądamy ukarania winnych zbrodni grudniowych". I nikt z przybywających nie odczytywał tego napisu jako jątrzącego hasła. Rzeczywiste pojednanie musi się wszak oprzeć na fundamencie mocniejszym niż pomnikowe cokoły - na społecznej sprawiedliwości, w obliczu której nie ma równych i równiejszych i z którą nie można pogodzić zasady przedawnienia win tak niewysłowienie ciężkich.

Do głównej, położonej nieco w dole bramy stoczniowej prowadzi niezbyt szeroka i trochę kręta ulica, rozszerzająca się na końcu w dość rozległy plac. Teraz dojdzie do niej wyznaczają kolorowe kaski robotniczej straży porządkowej rozstawionej w gestych szpalerach na całej trasie. W pobliżu połowego ołtarza i tablicy pamiątkowej dopuszczani są tylko posiadacze specjalnych zaproszeń. Zresztą porządek idealny. Telewizyjne monitory, świecące ekranami daleko w głąb ulicy, zapewnią i tym stojącym dalej niezgodną widoczność. Cała uroczystość będzie też transmitowana w II programie, niestety tylko w zasięgu lokalnego nadajnika.

Nad ołtarzem usytuowanym dokładnie w samym przejściu na teren zakładu, ponad baldachimem osłaniające miejsce, w którym zostanie odprawiona Msza św., wielki transparent z napisem: "Bóg - Honor - Ojczyzna". W tle ogromne kędzuby okrętów pokrytych rusztowaniami i gigantyczne ramiona dźwigów. Szybko zapada zmierzch, na stalowym niebie blade przeswieca już księżyc. Punktualnie o 16 wystrzela wysoko w górę kolorowa raketa, a w krąg rozbrzmiewają słowa hymnu narodowego. Ludzie ocierają pierwsze łzy, które jeszcze nie raz napłyną do oczu podczas tej z górą trzygodziny uroczystości. Otwiera ją znakomite przemówienie Mariana Jurczyka, przewodniczącego szczecińskiego MKR, przywódcy sierpniowego strajku i członka Komitetu Strajkowego Stoczni przed dziesięciu laty:

"Przemawiam do Was w chwili niezwykłej. Dziś mija 10 lat od dnia, w którym podczas tragicznego zrywu robotników szczecińskich straciło życie wielu naszych towarzyszy pracy, zginęli także przypadkowi przechodnie, wielu doznało trwałego kalectwa.

10 lat minęło, by wolno nam było uczcić pamięć zmarłych, by można było godnie upamiętnić te bolesne wydarzenia. Również sprawiedliwość ludzka nie została wymierzona sprawcom tej tragedii.

Rocznice dzisiejsze budzi wiele uczuć. Jednakże dominuje uczucie bólu i goryczy. Nie ma bardziej tragicznego wyderzenia jak masowa śmierć bezbronnym ludzi od kul z broni palnej. Walczymy o pokój, gdyż wojna zabiera nam najwyższe prawo człowieka, prawo do życia. Tym bardziej okrutne jest użycie broni przeciw ludziom w czasie pokoju, gdy liczne środki i sposoby umożliwiają słuszne rozwiązywanie konfliktów społecznych. Gdy istnieje możliwość porozumienia. Wobec naszych kolegów, wobec wszystkich ludzi, którzy utracili życie w pamiętnym grudniu 1970 roku zaciągnięliśmy dług. W imię przelanej wówczas męczeńskiej krwi każdy z nas, każdy z Polaków ma święty obowiązek uczynić wszystko co jest w jego mocy, by grudzień 1970 roku nie powtórzył się nigdy więcej. Wypadki grudniowe zapisały w historii Polski smutną kartę. Polska to kraj, który od zarania dziejów chlubił się tolerancją, był kolebką demokracji, naród, który wniósł przeogromny wkład w dorobek moralny i naukowy ludzkości. Ten kraj, w 1970 roku, stał się widowiską bezwzględnej, krwawej rozprawy uzbrojonych z bezbronniymi. By spełnić moralne zobowiązanie mamy obowiązek udowodnić światu, że tragedia grudniowa dzięki postawie nas wszystkich nie będzie mogła nigdy więcej zaistnieć. /.../

My, robotnicy polscy walczymy o prawo do godnego życia we własnym kraju. Dążymy do spokoju społecznego i jedności narodowej. Domagamy się zaspokojenia naszych podstawowych warunków materialnych. Wymagamy należytego zorganizowania naszej pracy i sprawiedliwego podziału dochodu narodowego. Zwalczamy wszelkie przejawy korupcji i nieprawości. Naszym sprawiedliwym żądaniem jest zapewnienie warunków wszechstronnego rozwoju życia rodzinnego. Święte jest nasze prawo do zachowania religii ojców i kultury narodowej. Prawa tego nie pozwolimy sobie wydrzeć. Żadne z naszych żądań nie godzi w socjalizm i nie zagraża innym narodom. Wynikają one z etycznych zasad współżycia społecznego, konstytucji naszego Państwa, z prawa międzynarodowego. Chcemy, by nasza praca dała skuteczną szansę wydobycia Polski z kryzysu i zapewniła jej godne miejsce w świecie".

Z kolei przemawia wojewoda szczeciński Tedeusz Waluskiewicz. Ostatnie słowa jego krótkiego wystąpienia głośno przeciągły ryk syren włączonych w stocznii, w porcie i na terenie całego miasta, które teraz nieruchomieje na minutę w żałobnym bezruchu. Wrażenia z owych chwil opisać nie sposób. Przy głośnym stukocie wərbli następuje odsłonięcie i poświęcenie tablicy umieszczonej na murze obok stoczniowej bramy, w pobliżu krzyża będącego pamiątką sierpniowego strajku. Przewiązane czarnymi wstążkami flagi opuszczają się do połowy masztu a inwelve z 1970 r., Zdzisław Nagórek wspólnie ze stoczniovcami: Teodorem Bednarkiem i Zygmuntem Tomiakiem odsienia wykuty w złotawym metalu napis: "Pamięci poległych w grudniu 1970 w imię solidarności klasy robotniczej". Poniżej znajduje się jeszcze granitowa płyta z wrytym krzyżem i Norwidowskim cytatem: "O, nie skończona jeszcze dziejów praca, nie przepełony jeszcze glob sumieniem...!". Ceremonii poświęcenia tych skromnych lecz jakże wymownych symboli wiernej pamięci towarzyszy walka i pracy oraz całego społeczeństwa dokonuje ordynariusz diecezji szczecińsko-kamieńskiej bp Kazimierz Majdański. Rozbrzmiewają słowa "Bogurodzicy" śpiewanej przez połączone chóry: katedralny i strażdżki, a wkrótce potem, przy dźwiękach Marsza żałobnego Chopina, rusza długi, niekończący się pochód delegacji z kwiatami i wieńcami. Gorące oklaski towarzyszą przejściu dużej grupy przedstawicieli MKZ Jastrzębie w świątecznych strojach górnicych. Takty żałobnej muzyki przerywane są co czas jakiś recytacjami wierszy nawiązujących do tamtych grudniowych dni i przypominających duszną atmosferę minionego dziesięciolecia nie dotrzymanych zobowiązań i czczych obietnic. Rozpoznaje teksty Johnny Kulmowej i Heleny Reszki, głos Anny Nehrebeckiej i Krzysztofa Kolbergera... Zdumiewające, że aż tak długo może trwać maksymalne napięcie, skurcz gardła i ucisk serca. Bolesne wzruszenie łagodzi dopiero zapowiedź

rozpoczęcia liturgicznej części obchodów.

Przystępujący do uroczystej celebracji bp Majdański odczytuje na wstępie telegram nadesłany przez papieża Jana Pawła II: "Odpowiadając na szczególną prośbę biskupa szczecińskiego-kamieńskiego łączę się ze wszystkimi uczestnikami uroczystości w Szczecinie, które nawiązując do tragicznych wydarzeń sprzed lat dziesięciu służy wspomnieniu zmarłych, a zarazem umocnieniu żyjących. Dziękując Bogu za to, że tegoroczne wydarzenia na Wybrzeżu miały przebieg całkowicie inny, proszę Go, aby moim Rodakom dał wszystkie siły, potrzebne do budowania spokoju i wzajemnym poszanowaniu dla wspólnego dobra - umiłowanej Ojczyzny. Nie przestając się modlić za Polskę i wszystkie jej sprawy, z serce błogosławię uczestników uroczystości i wszystkich Rodaków".

Nie mogąc zrelacjonować dokładnie przebiegu podniesłego misterium, które zgromadzonym przyniosło ukojenie i pociechę, natchnęło ich otuchą i nadzieją, wspomnę tylko moment szczególnie wzruszający, jakim było złożenie darów ofiarnych. Na ołtarzowym stole stoczniovcy skłędali chleb i wino, wodę i płonące świece, model statku wreszcie, a komentarz lektora uwidatniał głębokie treści symboliczne owych znaków. Najcenniejszy wszakże dar - własne cierpienie - przynieśli na bezkrwawą Ofiarę pod bramę stoczni najbliżsi poległych w tamtych dniach oraz inwalidzi na wózkach, a także ludzie noszący na swoim ciele nie tak widoczne lecz dotkliwe ślady grudniowej tragedii.

O nich to właśnie pamiętano przede wszystkim podczas wieczornego spotkania w "Korabie", na które kilkuset zaproszonych gości pospieszyło zaraz po zakończeniu Mszy św., gdy wokół stoczni - na placu, na wysokiej skarpcie naprzeciw budynku dyrekcji, w otwartych oknach, na stoczniovcych pomostach i w głębi pobliskich ulic ucichły słowa hymnu "Boże, coś Polskę". Był to w znacznej mierze wieczór wstrząsających wspomnień uczestników tamtych wydarzeń. Ze sceny, nad którą zawisł ogromny krucyfiks, w otoczeniu górniczej orkiestry z Jastrzębia, przemawiali m.in. Stanisław Wądołowski i Maryla Chmielewska. Ale był to także wieczór zapowiadający nadejście lepszych dni. I porywająca manifestacja solidarności Polaków ze wszystkich stron kraju - nie tylko robotników lecz również wiejskich gospodarzy.

Tedeusz Szyma